EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK I. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 30 LISTOPADA 1923 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 30,000 | № 94

Marx — Kanclerzem Rzeszy.

Streseman redivivus.

Ludzie Stinnesa mają objąć finanse.

WIEDEŃ, 29 listopada — Z Berlina donoszą, że wieczorem prezydent Rzeszy Ebert przywołał do siebie przewodniczącego centrum dr. Marxa i polecił mu utworzenie nowego gabinetu. Marx przyjął propozycję i natychmiast wszczął rokowania ze stronnictwami. Przedewszystkiem zwrócił się do Stresemanna z prośbą, by przyjął tekę ministra spraw zagranicznych. Stresemann zgodził się.

Gabinet ten będzie gabinetem mniejszości mieszczańskiej, w skład której wchodzić będą centrum, niemieccy ludowcy i demokraci. Obecnie wszystkie wysiłki są skierowane ku temu, aby jaknajszybciej powyższy gabinet utworzyć. Prawdopodobnie lista gabinetu będzie utworzona i zatwierdzona jeszcze nocy dzisiejszej. Socjalni demokraci uzależniają swe stanowisko wobec przyszłego gabinetu od wykonania pewnych warunków. Wprawdzie socjaliści nie wstąpią do nowego gabinetu, ale zachowają wobec niego przyjazną neutralność. Tekę ministra finansów i min. gospodarki otrzyma prawdopodobnie były generalny dyrektor zakładów Stinnesa Minoux, czy jednak zgodzi się on objąć tę tekę nie jest jeszcze pewnem. Gessler będzie proszony o pozostanie na swem stanowisku, o ile jednak będzie się wzdragał, min. rejchswehry zostanie Kardorff. Ministrem spraw wewnętrznych ma być bawarski demokrata Hamm, który był sekretarzem stanu w gabinecie Cuhna. Jarres zostanie wicekanclerzem. Min. ruchu Oeser i robót publicznych Brauns, pozostaną na swych stanowiskach.

Marx czyni starania, aby w skład jego gabinetu weszedł również jeden nacjonalista. Zaproponuje on mianowicie tekę ministra aprowizacji posłowi Schiele.

Głównym żądaniem socjalistów jest zniesienie wojskowego stanu wyjątkowego. Ogólnie przypuszczają, że żądanie to nie natrafi na większe trudności. Podnieść należy, że dr. Marx jest w reichstagu osobą najbardziej szanowaną i wśród lewicy cieszy się poważaniem. Dr. Marx liczy lat 61, urodził się w Kolonji, poświęcił się zawodowi prawniczemu i zajmował w Nadrenji przez dłuższy czas wyższe stanowisko sędziowskie. Do sejmu pruskiego należy od lat 19, do reichstagu od lat 14. Swego czasu był przywódcą katolickiego związku ludowego, obecnie stoi na czele katolickich organizacji szkolnych.

Z teki karykatur Artura Szyka.



Wilhelm pakuje się na wyjazd do Niemiec.

Francja a kryzys gabinetowy.

WIEDEŃ, 30 listopada — „Neue Wiener Journal" donosi z Berlina, że upadek Stresemanna jest dla Niemiec dlatego wielką katastrofą, gdyż jak okazuje się teraz Stresemannowi udało się rzeczywiście wdrożyć nieoficjalne rokowania z Francją, które zostały natychmiast zerwane po ustąpieniu Stresemanna. Niema obecnie żadnych nadziei, aby Poincare zechciał podnieść zerwane nieoficjalne rokowania z jakimkolwiek innym rządem niemieckim.

Anglja wobec zbrojeń niemieckich.

PAT. — WIEDEŃ, 30 listopada — „N. Freie Presse" donosi z Londynu: Sprawozdawca „Eevenin Standard" podaje, że Bradbury powrócił wczoraj wieczorem do Paryża. Otrzymał on swobodę działania wobec układów, zawartych między władzami okupacyjnemi a przemysłowcami niemieckimi. Tutejsze dobrze poinformowane koła nie sądzą jednak, by układ ten omówiony był w najbliższym czasie przez komisję odszkodowań. Zdaniem tych kół między rządem angielskim a francuskim nastąpi w tej sprawie wymiana poglądów.

Początkiem tej akcji jest półurzędowy komunikat biura Reutera, zawierający opinję rzeczoznawców angielskich, że Niemcy od szeregu miesięcy przekraczają postanowienia traktatu pokojowego, dotyczącego rozbrojenia, a mianowicie odbywają się ćwiczenia rekrutów ponad przepisany kontynent, fabryki w Turyngii wyrabiają w dalszym ciągu karabiny i rewolwery etc.

Rynek dewizowy w Łodzi.

W dniu dzisiejszym obracano wypłatami na New-Jork w godzinach rannych po 3.800.000 przy tendencji mocnej. W miarę jednak zbliżania się południa tendencja znacznie osłabła. Kurs wahał się pomiędzy 3.600.000 a 3.550.000.

—o—

Prof. George Blondel o Polsce.

PAT. — PARYŻ, 30 listopada. — Wczoraj na bankiecie miesięcznym zjednoczenia interesów ekonomicznych przemawiał prof. George Blondel, dzieląc się wrażeniem z niedawno odbytej podróży do Polski i Europy środkowej. Prof. Blondel wydał nader pochlebną opinję o sytuacji ekonomicznej Polski, podkreślając jednocześnie szczere uczucia polaków dla Francji.

Traktat handlowy między Francją a Finlandją

PAT. — KOPENHAGA, 30 listopada Polradjo. — Minister spraw zagranicznych przedłożył izbie do ratyfikacji zawarty ostatnio między Francją i Finlandją traktat handlowy. Traktat zawiera w stosunku do obu państw klauzulę największego uprzywilejowania w dziedzinie handlu, przemysłu, rolnictwa itd.

Nadto traktat zawiera w stosunku do obywateli obu państw przywileje w sprawie wolnego przejazdu granic osiedlenia się i prowadzenia interesów handlowych.

Nowa kampanja antyreligijna w Rosji.

PAT. — LONDYN, 30 listopada — Polradjo. Przybyli z Rosji do Niemiec uciekinierzy donoszą o nowej kampanji antyreligijnej sowietów i aresztowaniu Ilariona, przyjaciela patrjarchy Tichona oraz szeregu innych osób pod zarzutem antypaństwowej działalności.

W rzeczywistości Ilarjon sprzeciwiał się tylko prowadzeniu w cerkwiach dysput politycznych, kończących się nieraz krwawemi rozprawami.

Zatarg w fabryce Gajera.

W dniu dzisiejszym wybuchł w fabryce Gajera zatarg na tle regulaminów pracy.

Robotnicy zwołali zebranie, na którem wystąpiono przeciwko regulaminom i zażądano ich wycofania.

Wobec sprzeciwu administracji, robotnicy porzucili pracę i fabryka została unieruchomiona.

W sprawie zatargu tego interwenjować będą związki zawodowe.

Nowa fala drożyzny artykułów spożywczych.

W dniu dzisiejszym na rynku spożywczym notowano ponowny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby.

Według opinji czynników miarodajnych — zwyżka ta wywołana jest w sposób sztuczny.

Za przykładem kronprinca

PAT. — BIAŁOGRÓD, 30 listopada. Wobec wiadomości o możliwości powrotu na Węgry Ottona Habsburga rząd jugosłowiański uznał, że powinien zwrócić uwagę rządu węgierskiego, iż nie ścierpi powrotu Habsburga pod żadnym pretekstem.

Krok ten ze strony Jugosławji nastąpił podobno po porozumieniu się z państwami małej ententy.

Venizelos — prezydentem Grecji.

WIEDEŃ, 30 listopada. — Z Aten donoszą, że w Atenach i na prowincji odbyły się liczne zgromadzenia ludowe, na których wyrażono życzenie, aby Venizelos powrócił z Paryża do Grecji i objął prezydenturę Rzeczypospolitej greckiej.

Delegacja, składająca się ze 100 osób ma się udać do Paryża, aby nakłonić Venizelosa do powrotu.

Po wyborach w Gdańsku.

W zeszłym tygodniu odbyły się wybory do sejmu gdańskiego, które tamiejsze pisma niemieckie określiły dosadnie jako „Ein Sieg des Deutschtums". Zwycięstwo to odbija się z jednej strony w ogromnym sukcesie nacjonalistycznych i prusofilskich partji w Gdańsku nad stronnictwami stojącemi lojalnie na gruncie konstytucji wolnego miasta, lecz także w zmniejszeniu się liczby głosów i mandatów polskich.

Pierwszą z nich próbowano tłómaczyć nadużyciami niemieckiemi przedewszystkiem zaś wpisaniem na listy znacznej liczby Niemców nie mających w Gdańsku prawa obywatelstwa. Wszystko to jednakże nie tłómaczy faktu, iż liczba głosów polskich zmniejszyła się nietylko procentowo (do niespełna 5 proc.) ale i bezwzględnie, tak, że zamiast 9488 głosów, jakie otrzymaliśmy przy ostatnich wyborach, otrzymaliśmy obecnie tylko 6.700 głosów t. j. dwie-trzecie liczby wyborców polskich zapisanych na listy, którzy zatem na posłów polskich głosować byli powinni. W rezultacie zamiast 7 będziemy mieli tylko 5 mandatów. Nic dziwnego, że bardzo miarodajny w tym wypadku „Dziennik Poznański" pisząc o wyborach gdańskich daje im tytuł „Nasza klęska".

Jakież są powody tego niepowodzenia? Rzecz prosta, że nie brak przyczyn bezpośrednich, które pozycję naszą tuż przed wyborami osłabiły. I tak w ostatnich tygodniach przed wyborami starostowie sąsiednich powiatów pomorskich, wydawszy zakaz wywozu żywności zagranicę swych powiatów, rozpoczęli, niewiadomo, czy za wiedzą władz centralnych, formalne cernowanie Gdańska, co nastroju polonofilskiego wzmódz tam nie mogło.

Zgodziwszy się przedwcześnie na wprowadzenie guldena gdańskiego, rząd polski wzmocnił przez to w Gdańsku pozycję nacjonalistycznych i pozbawił opozycję przeciw nim najważniejszego atutu wyborczego, złych stosunków walutowych. Akcję wyborczą prowadzono niedbale, pozwolono, by tuż przed wyborami upadł jeden z dzienników polskich, przedewszystkiem zaś wystawiono niesympatyczną dla mas robotniczych polskich listę wyborczą. Znaczna część robotników polskich głosowała na listę socjalistyczną czy komunistyczną. Zachowawczy „Dziennik Poznański" pisząc o tym fakcie, zaznacza wyraźnie, iż „stało się to zapewne z tej przyczyny, że polska lista miała zanadto prawicowe zabarwienie, zwłaszcza, że na pierwszem miejscu figuruje dr. Kubacz, który w sejmie wyraził publicznie podziękowania tak reakcyjnej organizacji, jaką jest „Technische Nothilfe". Krytykuje też „Dziennik" politykę koła polskiego w poprzednim sejmie gdańskim, stwierdzając, iż zamiast stać na straży interesów polaków gdańskich, występowało jako reprezentant Polski, która ma przecież własne organa w Gdańsku i że przez to utrudniło sobie sytuację i kończy:

„Klęska nasza powinna być poważną nauką dla rządu polskiego. I metody, i ludzie, prowadzący akcję polską w Gdańsku, powinni się zmienić. Nieszczęsnych umów, pozawieranych z wolnem miastem niepodobna przekreślić, ale wykonując je, nie należy niewczesnemi wystąpieniami wywoływać wrażenia słabości. Nie należy drobnostkowemi szykanami rozgoryczać ludności".

Taką jest opinja ósemkowego „Dziennika Poznańskiego" o komisarzu polskim w Gdańsku, którym jest jeden z filarów ósemki p. Pluciński.

Uznając słuszność tych uwag, należy wszakże dodać jeszcze jedną. Prócz przyczyn bezpośrednich złożyło się na nasze niepowodzenie szereg przyczyn pośrednich, predewszystkiem zaś niefortunna kampanja podjęta przez obecny rząd latem b. r. przeciw Gdańskowi i na miejscu i w Lidze narodów, a która zakończyła się kompromitującym dla nas odwrotem, jeśli nie kapitulacją. Ona ostatecznie podkopała urok i znaczenie Polski w Gdańsku i długo trzeba będzie pracować nad jej odrobieniem.

Nie możemy się łudzić, że rezultat wyborów gdańskich odbije się niekorzystnie dla nas w sprawie gdańskiej także i w opinji obcej, zwłaszcza zaś mocarstw decydujących o niej w Lidze narodów. Patronujący Gdańskowi p. Benesz nie omieszka z tego niewątpliwie skorzystać. To też naprawa sytuacji zacząć się musi nie tylko od zainicjowania celowej akcji polskiej w samym Gdańsku i na Pomorzu ale także i od rozpoczęcia roztropniejszej niż dotąd polityki w sprawie gdańskiej wobec wielkich mocarstw i w Lidze narodów.

Hiszpańska para królewska we Włoszech.



Jak nieostrożne gadanie ministra może zrujnować walutę.

Angielski minister pracy wywołał swoją mową panikę i ucieczkę od funta.

Położenie gospodarcze i finansowe Anglji na cztery tygodnie przed wyborami do Izby Gmin.

Funt angielski w relacji do dolara północno-amerykańskiego spada z każdym dniem.

Jeszcze na początku jesieni za funt angielski płacono w Nowym Jorku 4 dolary 60 centów, co w porównaniu z parytetem złota, wynoszącym 4 dolary 86 i trzy świerci centa, wynosi tylko 6 proc. spadku.

Tymczasem 17 listopada funt spadł już na 4 dolary 30 i trzy ćwierci centa, co równa się spadkowi o 12 procent.

Spadek 12 proc. jest bardzo wysoki z uwagi na stosunki handlowe Anglji, ponieważ ten handel jest w całym świecie zbudowany na podstawie zrównoważonego pieniądza, zabezpieczonego wedle możności od wszelkich wahań walutowych.

Po wojnach napoleońskich Bank Angielski przez 11lat nie honorował złotem swoich banknotów. Tak samo i teraz od czasu wybuchu wojny honorowanie banknotów angielskich złotem jest wstrzymane. Nadto istnieje zakaz wywozu złota z Anglji.

Nagłe pogorszenie waluty angielskiej w ostatnich tygodniach ma swoje specjalne przyczyny.

Bardzo silnie na spadek waluty angielskiej wpłynęła niesłychanie nieostrożna mowa ministra pracy Sir Montague Barlow, który zalecał sztuczne podniesienie ilości znaków obiegowych, czyli inflację.

Ta mowa wywołała w całym świecie silne zaniepokojenie.

Owo zaniepokojenie doszło do tego stopnia, że i sam minister musiał zaprzeczyć swoim słowom, i premier wystąpił przeciwko tej mowie, i Bank Angielski ogłosił oświadczenie, że nie dopuści do inflacji. Mimo to opinja publiczna i w Anglji i poza Anglją do tej pory się nie uspokoiła, a ujemne następstwa materjalne nie dały długo na siebie czekać. Natychmiast bowiem kapitaliści angielscy zaczęli zmieniać funty na dolary. Równocześnie rozpoczęła się ucieczka od funta i gonitwa za dolarem północno-amerykańskim. Kto nie kupuje banknotów dolarowych, ten zaczyna kupować weksle, opiewające na dolary i papiery dywidendowe dolarowe.

Słowem, rozpoczęło się to samo zjawisko walutowe, jakie widnieje w Polsce. Pod wpływem mowy nierozsądnej ministra pracy (widocznie bardzo często ministrowie pracy bez względu na narodowość i państwo nie odznaczają się zbytnią rozwagą w sprawach ekonomicznych) rozpoczęła się i trwa w dalszym ciągu masowa ucieczka od funta i gonitwa za dolarem. Obywatel angielski jest tak samo trwożliwy, jak obywatel polski, gdy chodzi o inflację.

Jest to oddawna znane zjawisko, że nieostrożne mowy kierujących polityków wywołują panike i że tej panice nie jest łatwo później położyć kres, ponieważ następstwa paniki rozgałęziają się i sięgają bardzo daleko, oraz trwają bardzo długo.

Na dobitek, rząd angielski musi skupić na dzień 15 grudnia 150 miljonów dolarów, ażeby uiścić, płatną w owym terminie, ratę długu wojennego na rzecz Ameryki wraz z procentami i amortyzacją kapitału. Nie zależnie od tego, Anglja musi sprowadzać zboże z Ameryki północnej i południowej, również płatne w dolarach.

Angielski minister pracy, zalecając inflację, zapomniał, że Anglja i bez tego już ma znaczną inflację, ponieważ w biletach bankowych i w znakach pieniężnych państwowych krąży przeszło 400 miljonów funtów, czyli 12 razy tyle, ile krążyło przed wojną.

Co prawda, wszystkie te znaki obiegowe muszą zastępować monety złote, które całkowicie zniknęły z obiegu, a które w Indjach, w kolonjach i dominiach przed wojną były jedynym znakiem obiegowym.

Rząd angielski zdaje sobie sprawę z tej nadmiernej inflacji. To też niszczy, w miarę możności, bilety bankowe i znaki obiegowe państwowe i od końca wojny wycofał tych biletów i banknotów na sumę około 100 miljonów funtów.

Dalej jednak w kierunku wycofywania będących w obiegu banknotów Anglja iść nie może, ponieważ handel i przemysł angielski przechodzą obecnie ciężkie przesilenie.

Wywóz towarów wysokowartościowych angielskich, jak sukno, jak wyroby bawełniane, jak rękawiczki, cylindry, obuwie, pończochy i skarpetki, wyroby skórzane i koronki, zmniejsza się stale, ponieważ na rynkach zagranicznych nie znajdują te towary zbytu, a na rynkach wewnętrznych spotykają się z coraz to większą konkurencją towarów niemieckich i francuskich. Obecnie Anglja ma około dwóch miljonów bezrobotnych, na których utrzymanie państwo wydaje 100 miljonów funtów rocznie.

W tem położeniu Anglja istotnie musi przejść do polityki ceł ochronnych dla towarów przemysłowych, podczas gdy cła na przywóz artykułów żywnościowych i zboża będą nadal wykluczone.

Za cztery tygodnie okaże się, czy obywatele angielscy godzą się na podjęcie przez Anglję polityki ceł ochronnych w imię ratowania zagrożonego przemysłu angielskiego i równowagi bilansu handlowego.

Sowiety zabiegają o względy Poincarégo

Między Paryżem a Moskwą toczyć się poczyna coraz wyraźniejsza gra. Moskwa nieznużenie i wytrwale zabiega o skruszenie francuskiej „oziębłości i to często nie bez powodzenia. Bardzo niedawno „Petit Parisien" podał wiadomość o nowej propozycji, uczynionej przez sowiety rządowi p. Poincare. Dotychczasowy przedstawiciel handlowy sowietów w Paryżu p. Skobielew miał misję tylko półurzędową, działał jednak przez cały czas swego pobytu nad Sekwaną w charakterze urzędowego delegata. Nie tak dawno p. Skobielew wraz z dyrektorem Gosbanku p. Szejnmanem prowadził w Paryżu układy bankowe. „L'Europe Nouvelle" z dnia 27 października z okazji tych rokowań zamieściła wywiady z obu dostojnikami sowieckimi. P. Skobielew w wywiadzie m. in. powiedział: „Mówiono kiedyś o wypędzeniu mnie z Paryża: był to okres przedhistoryczny! Lecz od 1921 r. mieszkam we Francji z normalnym paszportem sowieckim (passeport sovietizue regulier). Opuściłem nawet mój lokal prywatny. Wynająłem biuro, czytał pan przy wejściu szyldzik: „Arkos".

Innemi słowami p. Skobielew dał do zrozumienia, że „jak się zwał to się zwał" — „Arkos", czy „Torgpried" — w każdym razie misję dyplomatyczno-handlową we Francji pełni.

Świeżo jak donosi „Petit Parisien", p. Skobielew wyjechał, a obowiązki jego objął p. Lekszij — jeden z kierowników komisarjatu handlu zewnętrznego, a więc osoba zupełnie urzędowa — i ten zwrócił się do rządu francuskiego z propozycją wysłania do Rosji misji francuskiej, która wprawdzie bez charakteru urzędowego, zbierałaby wiadomości o sytuacji w Rosji sowieckiej i przygotowała grunt dla wwozu towarów francuskich do Rosji. Rząd sowiecki chciałby w drodze wzajemności otrzymać takie same przywileje dla swoich reprezentantów we Francji. Rząd sowiecki gotów jest udzielić misji francuskiej prawa szyfru z warunkiem udzielenia takiegoż prawa p. Skobielewowi.

W najważniejszej sprawie — rosyjskich długów przedwojennych — rząd sowiecki proponuje w tej że demarche zwołanie konferencji dla omówienia możliwości rozstrzygnięcia sprawy. P. Leekszij w swojej nocie daje do zrozumienia, że tego rodzaju rokowania z Belgją już są w toku.

———

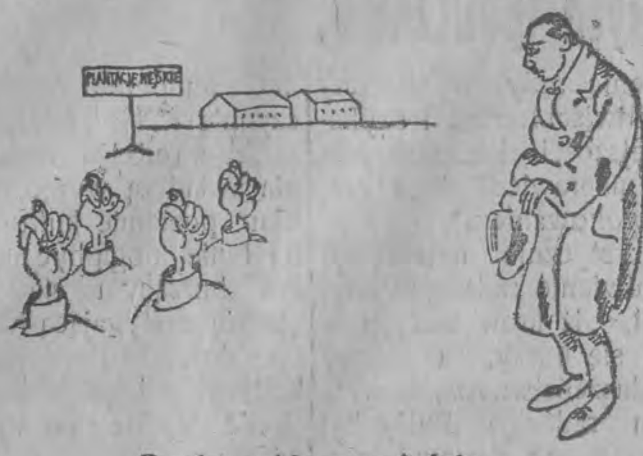
ZAJŚCIA ANTYŻYDOWSKIE W UNIWERSYTECIE WIEDEŃSKIM.

PAT. — WIEDEŃ, 29 listopada. — Dziś powtórzyły się zajścia na uniwersytecie. Studenci niemiecko-narodowi nie wpuścili studentów żydów do gmachu uniwersytetu. Rektor zarządził zamknięcie uniwersytetu. Delegacja studentów socjal-demokratycznych zwróciła się do frakcji socjal-demokratycznej o interwen

Z teki karykatur Artura Szyka.

—:o:—

Egzotyczne drzewka p. Rybskiego.



Rosły sobie w mieście,
Ot, różne drzewiny:
I dęby i sosny
I lipy, osiny...

Rosły sobie drzewka.
I pachniały wiosną...
Lecz wyciął je Rybski,
Teraz... figi rosną...

Zgrzyty.

—o—

W redakcji poważnego dziennika.

Wszystko w powadze tkwi szatańskiej,
Dyskusja ciężka, ołowiana:
„Widzenia kąt republikański“,
„Prawa narodu“, „frontu zmiana“.

Syfły po uszy tonąć w sporze,
Dwóch gości nie zauważyli:
Wieszcz przyniósł utwór: „Śpiewa morze“,
Prozaik — „Dziecko, które kwili“.

Poeta siadł na krzesła końcu,
Utkwiwszy w sufit wzrok złowrogi,
A beletrysta, mknąć ku słońcu,
Przy oknie komuś wlazł na nogi.

Herbatę dano. Wieszcz dwie szklanki
Wziął a prozaik ani jednej,
W zadumie trwają muz kochanki,
O doli swojej myśląc biednej.

Prozaik wzrokiem bada piewcę:
— I ten chce zdobić tu feljeton?
Piewca na nowel patrzy siewcę:
— Sądząc z krawatu, jest poetą.

Sekretarz wchodzi, szyk odziany:
— Czy pan nam przyniósł „Muchy w kloszu“?
— Nie, mój jest „Pierwszy dzień wiośniany“.
— Niestety, także spoczął w koszu.

Wieszcz zranion jest jak pchnięciem noża,
On chciał z swej „Wiosny“ sprawić spodnie:
— Mam jeszcze: „Pieśń bolesną morza“
A także: „Kocham oczy wschodnie!“

— Pan płodzi wiersze, jak kobyła,
Jest u nas mórz i wiosen kupa...
W kir dusza piewcy się spowiła,
I zdrętwiał biedak nakształt słupa.

— A jakie pan ma arcydzieła?
— Przed rokiem dałem „Nocną ciszę“...
— Przy przeprowadce zaginęła,
Niech pan na nowo ją przepisze.

— Mam także „Dramat serc pod lasem“
I „prezent dziecięcemu gronu“...
Ale sekretarz znikł tymczasem,
Wezwano go do telefonu.

Wróciwszy późno z tej rozmowy,
Zbliżył do gości kroki skore,
Lecz bąknął tylko im, nerwowy,
— Już rzekłem panom, że nie biorę.

Na dworze wyje zła szaruga,
Wiatr nagle drzewa puszcza w taniec,
Na prawo poszedł nieba sługa,
Na lewo innych bóstw wybraniec.

Znów piękne dzieła mkną pod placki,
Znów dwaj genjusze wyszli z niczem:
Czy nowy nie padł tu Słowacki?
Czy to nie mord nad Sienkiewiczem?

Słusznie ich wiatru walą baty,
Słusznie ich losu bije kula,
Niech nie sprzedają dusz na raty,
Niech dusza ich bez spodni hula!

Sat.

Za kulisami skandalu erotycznego w Warszawie.

W jaki sposób wykryto spelunkę rozpusty przy ul. Mazowieckiej

Zgubne skutki miłości lesbijskiej. — Kochająca żona uciekła od męża. — Porwała dzieci. — Mąż trafił na ślady.

(Od specjalnie zaangażowanego detektywa „Expressu“.

Praktyki odbywane u dr. Sadowskiej, za niewątpliwie bardzo „przyjemne“ miały oczywiście, swe ujemne skutki, które prędzej czy później musiały się dać we znaki kapłankom kultu Safony.

Objawiało się to przedewszystkiem zewnętrznie. Najpiękniej zbudowane kobiety z przerażeniem dostrzegały nader niepokojące zmiany. Ciała ich, dawniej jędrne i zdrowe, — wiotczały i rozlewały się, prężne piersi miękły i poczęły zwisać bezwładnie. Jednocześnie następowały zmiany psychiczne, wyrażające się przedewszystkiem w zupełnym wstręcie fizycznym do mężczyzn. Występował też zanik pamięci i melancholja.

Ten wstręt do mężczyzn spowodował też ostatecznie wykrycie całego „etablissement“. Mężowie pań, wciągniętych w całą aferę, zjednoczyli się, aby wytępić gniazdo rozpusty, burzącej im ognisko domowe i miłość małżeńską. Zanim jednak zdecydowali się na krok stanowczy, uczynił to na własną rękę p. M. S., którego żonę wciągnięto tak dalece do praktyk lesbijskich, że uciekła z domu. Poczuła jednak tęsknotę za dziećmi, wówczas nadesłała do mieszkania męża dwóch zaufanych mężczyzn, którzy wyrwali dzieci z rąk guwernantki i wywieźli samochodem za miasto.

W ślad za nimi pomknęli wywiadowcy i zdołali dopędzić uciekinierów w Łowiczu. Jak się okazuje wieźli dzieci do majątku ziemskiego krewnych p. S.

Po nitce do kłębka udało się ustalić przyczynę niesnasek rodzinnych pp. S.

P. S. dostrzegłszy nagły chłód swej małżonki, powziął podejrzenie, że ma kochanka, zwłaszcza, że godzinami bawiła poza domem, tłómacząc bardzo mętnie przyczyny swej nieobecności. Gdy poczęła nawet noce spędzać poza domem, mąż był zdania, że miarka się przebrała i poprostu wyrzucił ją z domu.

Gdy dzieci dostały się do rąk policji, przerażona p. S. wypaplała całą historję, doprowadzając w ten sposób do wykrycia spelunku przy ul. Mazowieckiej.

Przy okazji stwierdzono, że bywały tam panie z najwyższego towarzystwa stołecznego. Powstrzymamy się od **wymienienia nazwisk, które mamy zanotowane, gdyż ostatecznie niema powodu kompromitować osoby, wciągnięte przeważnie mimowoli do całej sprawy, a nie mające już potem sił wyrwać się z tego odmętu wyuzdanych rozkoszy.**

Na tem kończymy narazie nasze rewelacje z powodu wyczerpania się materjału, w miarę napływania świeżego jednak będziemy go niezwłocznie komunikować naszym czytelnikom.

Na marginesie koncertu symfonicznego.

Kilka uwag pod adresem dyrekcji Ł. O. S.—Hiszpan, który nie był na własnym koncercie.—Poradnik dla koncertowej publiczności.

Dyrekcja Berdjajewa. Solista — Dubiska. Renomowane nazwiska. Na sali tłum różnobarwny. Sezon obecny nie zawiódł, choć zdało się przed miesiącem, że muzykalna Łódź w tym roku posuchy pieniężnej odmówi wielkiej frekwencji. Szkoda tylko, że Ł. O. S. szwankuje pod względem programowym. Na wtorkowym koncercie znów dano nam utwory niewątpliwie piękne, ale mocno już ograne w Łodzi, doskonale zrozumiane i ocenione. „Byłoby to, zresztą, bardzo chwalebne, gdyby wykonanie było coraz głębsze i lepsze, co niestety, we wtorek nie miało miejsca. Nasuwa się mimowoli pytanie, czemu, skoro znani już u nas kompozytorowie cieszą się szczególną miłością i kultem Ł. O. S., nie sięga się do skarbnicy ich utworów i nie wydobywa na powierzchnię popularności, nieznanych dotychczas pereł twórczości ich?

Żądamy stanowczo, aby w kierunku tym zaszła zmiana, żądamy pozatym w programach miejsca dla przedstawicieli kierunku modernistycznego!

* * *

Wysłuchaliśmy we wtorek na wstępie 6 symfonji Czajkowskiego. Pierwsze dwie części „Patetycznej“ zagrane były blado i bez wyrazu, bez wdzięku i nieprzejrzyście. Niektóre instrumenty dęte miały ton rażąco nieczysty. Tempo zbyt szybkie. O ile lepiej wyszło Allegro molto vivace...

Zapowiedziany solista p. Pepito Ariola (hiszpan), pianista światowej sławy — nie przyjechał. A szkoda. Ostatnie recenzje prasy paryskiej i medjolańskiej o p. Ariola przedstawiają grę jego w świetle aż nader pochlebnym. Podobno zachorował. Se non e vero e ben trovato. Zamiast hiszpana grała p. Irena Dubiska, który ma ten kolosalny walor, że za występy nie każe sobie płacić dolarami. Pozatym monumentalny koncert skrzypcowy D-dur Beethovena z towarzyszeniem orkiestry, w interpretacji p. Dubiskiej wypadł dość blado. Brak było w grze jej ciepła. Zakończyła wieczór potężna uwertura Wagnera do opery „Tannhäuser“.

* * *

Dla publiczności kilka małych uwag:

Na koncert chodzi się dla wrażeń estetycznych, nie zaś dla głośnego omawiania interesów manufakturowych podczas wykonywania programu. Rozmowy pań o wadach i zaletach służących są również rzeczą nie należącą do bon-tonu. Jeśli ktoś nie jest muzykalny, niechaj wie przynajmniej, że w dobrym towarzystwie ludzie niemuzykalni chodzą na koncerty wyłącznie i jedynie dlatego, by okazać nowe toalety (panie), lub inteligencję i wyższe aspiracje (panowie). Dolary, weksle, manufakturę e tutti quanti pozostawia się w domu.

Dalej: garderobę odbiera się po koncercie, a nie podczas ostatniego numeru programu. Rozumiemy wprawdzie, że łodzianom zawsze się śpieszy, ale do wykwintnych restauracji na bójki i widowiska awanturnicze zdąży się nawet po godzinie jedenastej.

Ram.

Nie było murzynów, nie było jazz-bandu, a jednak rozlegał się odgłos wymierzanych policzków.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej, miast być pod znakiem uczczenia rocznicy powstania listopadowego, stało się, dzięki nietaktowi radnych Milmana i Lichtensztajna i brutalnym występom r. Zuberta, widownią gorszących zajść, poniżających autorytet rady i rzucających nader jaskrawe światło na „parlamentarne" metody walki stronnictw większości.

Stanowisko r. Lichtensztajna i Milmana było jaskrawie nietaktowne i usprawiedliwić go nie mogły argumenty groteskowego „Exposé" wygłoszonego do 6 radnych, większej ilości krzeseł i do galerji, na której nota bene podówczas już znajdowali się jedynie sympatycy stronnictw większości — postępowanie jednak stronnictw większości, które już od początku istnienia rady wytwarzały atmosferę nienawiści terroru i szykanowania mniejszości komunalnych, nie może być usprawiedliwione rzekomem „sprowokowaniem"...

Dość humorystycznie nawet wyglądało przemówienie radnego Putty, który twierdził, „iż krew zastyga w żyłach, mózg się burzy, a nerwy odmawiają posłuszeństwa rozumowi".. przyczem ton radnego Putty był zlekka ironicznym, co stanowiło wybitny kontrast z treścią jego przemówienia.

R. Putto na radzie miejskiej stara się odegrać rolę trybuna ludowego, co oczywista wychodzi nader nieudolnie i w bardzo tanim, popularnym wydaniu...

R. Zubert dał wczoraj upust swemu temperamentowi, znieważając czynnie r. Holenderskiego.

Tego rodzaju metody postępowania świadczą wymownie o „wysokim" poziomie kulturalnym tego pana i nie mogą być usprawiedliwione, ani „burzącym się mózgiem", ani „krwią zastygającą w żyłach" — są one dowodem zwyrodnienia i braku kultury, a tego faktu nie potrafią zasłonić żadne mowy i usprawiedliwienia.

Przykład przywódców podziałał elektryzująco na galerję, która za przykładem r. Zuberta i jego towarzyszy zastosowała terror w stosunku do mniejszości galerji i wyrzuciła je z sali obrad na galerję.

Przykład idzie z góry!...

S. Tulewicz.

Rocznica listopadowa w Teatrze Miejskim.

W dniu wczorajszym staraniem Towarzystwa uniwersytetu robotniczego, odbyło się w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie z okazji przypadającej rocznicy powstania listopadowego.

Przed przedstawieniem „Dziadów" wygłosił obszerną prelekcję senator Kopciński.

Prelegent omówił zasadnicze etapy walki o wolność w roku 1830, szalony entuzjazm, jaki w pamiętną noc listopadową porwał do orężnego czynu młodych zapaleńców ze szkoły podchorążych.

Zapał ten ogarnął rcwnież szerokie masy ludowe, które walczyły o swą wolność z caratem. To też jako zasadniczy moment powstania listopadowego należy podkreślić jego demokratyczny charakter.

Po prelekcji odegrane zostały „Dziady", owacyjnie przyjmowane przez licznie zgromadzoną publiczność, która w ten sposób uczciła wielką rocznicę.

M. K.

Migawki sądowe.

Na czerwonym tle.

Artyzm malarza polega nietylko na doskonałej koncepcji literackiej obrazu.

Bal — toć w ostatnich manifestach futuryzmu nie treść uważa się za rdzeń sztuki, lecz właśnie formę!

Ramy ważniejsze są od obrazu. Rytmy i rytmiki większą stanowią zaletę, niż treść wewnętrzna słów.

Gdybym naprzykład nie był marnym sprawozdawcą sądowym, a artystą-malarzem nie uchowałbym się długo na tym świecie.

Stanąłbym naprzykład przed sztalugą, obejrzałbym dokładnie czy rusztowanja nie zawalą się i... zamyśliłbym się głęboko.

Wktórej farbie pendzel umaczać?

W złotej? — Dlaczego nie w fioletowej, albo żółto-zielonej? Albo zgoła w białej lub czarnej?

I czy cały obraz utrzymać w jednym tonie, czy też narzucić kilka plam, w takim razie o jakich barwach?

A jeżeli się już zdecyduję na tę lub inny kolor to w takim razie, w którym miejscu który kolor umieścić?

Ostatecznie albobym zwarjował, albo rzuciłbym do stu djabłów fach malarski i wziąłbym się do fachu giełdziarsko- walutowo-manufakturowego.

Może konsekwencje byłyby zresztą sympatyczniejsze — ale kto to mógł przewidzieć?

Cały ten wstęp rozpisałem z tego powodu, by dać od zrozumienia, że zagadnienie tła w obrazie nie jest rzeczą podrzędną.

Dwaj artyści nie tyle malarze ile mularze — Antoni Ćwierk i Bohdan Złoty długo nad tą sprawą nie debatowali.

Siedzieli sobie pewnego wieczoru w swej pracowni pod „Rogiem obfitości" i zalewali robaka — a w międzyczasie prowadzili między sobą przyjacielską dysputę tej mniejwięcej treści:

— Antek, klnę się na Boga, jeżeli mi od Kobity nie odstąpisz — kości ci połamię!

— Nie złość się, niema o co — ale kcści nikomu nie łam, bo i ja ci tak twarz zamaluję, że rodzona matka cię nie pozna!

— Widzita go — tyż mi dryblas!

— A może nie? Świnjo magdeburska! Od słowa do słowa i obraz gotowy. Błysnęły noże i polała się krew...

Tło gotowe.

Główne postacie: Ćwierk i Złoty skazani zostali na miesiąc aresztu za bójkę w lokalu publicznym.

Juris.

Tańce wschodnie M'Ahesy.

Już podaliśmy w niedzielę, dnia 2 grudnia o godz. 4 po poł. w sali Filharmonji wystąpi jedna z najsłynniejszych tancerek klasycznych Sent M'Ahesa, której kreacje taneczne budzą podziw i entuzjazm w całej Europie. I nic dziwnego. Sent M'Ahesa z niezrównanym kunsztem wykonywa każdy taniec i jest niewątpliwie jedną z nielicznych przedstawicielek prawdziwie „wielkiej" sztuki. Każdy jej ruch, każdy jej gest jest odzwierciadleniem tych przeżyć duchowych, jakie wyczuwa artystka w odtwarzanych przez nią tańcach wschodnich, które jest mistrzynią par excellence bez porównania. Pani M'Ahesa czarować będzie naszą publiczność wykonaniem tańców egzotyczno-wschodnich jak Taniec sjamski, taniec Beduinów, taniec masek, taniec z op. „Aida", „Yaravi" i in. Akompaniować będzie kwintet pod dyrekcją p. Rydera.

Dla dzieci i młodzieży całej Łodzi.

W sobotę 1-go grudnia o godz. 4-ej po poł. w sali Filharmonji odbędzie się wielka uczta dla dzieci i młodzieży całej Łodzi. Najznakomitszy nasz bajkopisarz Benedykt Hertz z udziałem artystów Teatru Rozmaitości p. Edwarda Kucharskiego w roli wesołka i p-ny Marji Tatarkiewiczówny w roli królowy bajki bawić będzie nasz świat milusińskich najcudowniejszemi bajkami, historyjkami i fantastycznemi opowieściami. Bilety w kasie Filharmonji.

To, co najważniejsze w Łodzi.

Weksle! Weksle! Weksle!

Termin płatności.—Wierzyciele zamiejscowi.—Kancelarje rejentów zasypane protestami.—Brak blankietów wekslowych w mieście.

W dobie obecnej gdy cały przemysł i handel opiera się na tranzakcjach bezgotówkowych weksle stanowią główny temat rozmów i roztrząsań.

Po przyjrzeniu się obecnym blankietom wekslowym rzuca się w oczy określenie terminu płatności.

Mianowicie na blankiecie tym jest napis następujący: „Termin płatności przypada w dwa miesiące po wystawieniu" zamiast dawnego określenia: „...obowiązuję się uiścić dnia 1 grudnia 1923 r."

Inowacja ta jest o tyle niewygodna, że wprowadza zamęt do życia handlowego i powoduje liczne nieporozumienia na tle terminu płatności.

Drugą bolączką obrotu wekslowego jest sprawa soboty, jako dnia płatności weksli.

Ponieważ do protestu weksel oddaje się dopiero na drugi dzień, więc jeżeli dłużnik jest nieobecnym — wierzyciel wstrzymuje weksel przez niedzielę i traci wobec tego dwa i pół dnia.

Jeżeli chodzi o weksle płatne poza miastem taki stan rzeczy wpływa gorzej na interesy wierzyciela.

Ponieważ wierzyciel nasz w Warszawie nie może być natychmiast poinformowany o tym, czy weksle jego zostały spłacone czy też nie — może więc udzielić nam dalszych pożyczek w tem poświadczeniu, że rachunki jego są już załatwione.

Dopiero po kilku dniach dowiaduje się, że poprzednie weksle były u rejenta i teraz dopiero musi się upominać o ich wartość gotówkową.

Niedogodność powyższa może być usunięta tylko w tym wypadku jeśli się powiększy ilość biur rejentalnych, które w obecnych warunkach zawalone są protestami i nie mogą nadążyć z pracą.

Warto również na tym miejscu wspomnieć o zupełnym braku blankietów wekslowych w Łodzi na większe sumy.

Kto chce wystawić weksle na większą sumę pieniędzy musi wypisywać kilka weksli co jest rzeczą dla obu stron obciążającą.

Chyba prasa drukarska bardzo zajęta jest drukiem banknotów, że na blankiety wekslowe wcale czasu nie ma!

Ego.

...I jechało pogotowie po spłakanym mieście: Pusta -- 100, Cmentarna -- dziewięć, Ciemna -- tysiąc dwieście...

Wyrodny mąż.

39-letnia Eleonora Świcińska została pobita tępem narzędziem przez męża, otrzymawszy ranę ciętą w okolicy lewej skroni.

Lekarz pogotowia udzielił jej pierwszej pomocy.

Ludzie bezdomni.

62-letni Paweł Hut, bez zajęcia, bezdomny omdlał z osłabienia na ulicy Zakątnej.

— 59-letni bezdomny, Rywa Jakóbowicz w mieszkaniu obcem przy ul. Piotrkowskiej nr. 64 omdlał z osłabienia.

W obydwóch wypadkach lekarz pogotowia udzielił pomocy, odwiózłszy nieszczęśliwych do zbiorni miejskiej.

Zima w Łodzi.

Wczoraj na ulicy Pańskiej nr. 54 pośliznęła się i upadła 13-letnia córka handlarza Sonia Chusyczek (Pańska nr. 36), otrzymawszy 2 rany cięte w okolicy czołowej potylicowej.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy na stacji.

Przejechany przez resorkę.

11-letni syn robotnika, uczeń Jan Wdzięczak, Wawelska nr. 36, idąc ulicą Zgierską obok nr. 70 został przejechany resorką odniósłszy potłuczenie prawego oka.

Lekarz pogotowia opatrzył chłopca.

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 30 listopada 1923

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 30 listopada 1923

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.)"

GOTÓWKA.

Dolary 3,550,000—3,520.000

CZEKI.

N. Jork 3,550,000—3.520.000
Londyn 15,530,000—15,330,000
Paryż 181,250—188.500
Szwajcarja 625,000—
Belgja 164,500—162,000

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 162000
Chrystjanja 520000
Holandja 1 biljon 332
Kopenhaga 624.500
Londyn 15.270000
Nowy Jork 3.489000—3.525.000
Paryż 188000
Praga 100000
Szwajcarja 612000
Sztokholm 917000
Wiedeń 49000
Włochy 151000

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Nowy Jork 3.700000
Tendencja dla walut mniejsza di a akcji słabsza.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

nie wykazały żadnych zmian.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

Dolary 3.650000
Tendencja utrzymana.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

GDAŃSK, 30 listopada. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Marka polska 2,00
Dolary 6,00

DRUGIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 30 listopada. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu).
Marka polska 2,00
Dolary 5,85

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 3200—330
Bank Handlowy 3850—3700
Bank dla H. i P. 810-875
Bank Małopolski 900—885—850
Rudzki 1700-1775 (3) 1800-1900 dr.
Bank Przem. Lw. 420—350—370
Bank Zjedn. Ziem 900—950
Bank Powsz. Kred. 52—60—67
Bank Zw. Spółek 3250—3200-3250
Bank Zw. Ziemian 180—195
Cerata 160—175—167 i pół
Sole potasowe 4400-4200-4300
Kijewski 2825—2750—2800
Leszczyński 7500—7000—7300
Puls 230—260—250
Spiess 825—750—800
Wildt 300—425—400
Chodorów 4850-5200-4950
Czersk 2200-2100-2500 3 em. 975
Zachod .Tow. dla H. i P. 250—275
Gosławice 1225-1050-1150
Michałów 1225—1350—1275
Cukier 4500—5600
Firley 30—365—350
Łazy 200—135—140
Drzewo 400—500—450
Przem. leśny 150—160—155
Węgiel 6200-6300 (1) 6500-6800 (2) 6700
Cegielski 670—730—720
Fitzner 7000—7600—7500
Lilpop 700—625
Modrzejów 9650-880-9600
Norblin 1250-1200-1225 (1- 1350 (2) 1600
Mirków 4700
Nafta 250—230—260
Nobel 750-900-850 6 em. 675-740
Pustelnik 580—600—590
Spirytus 1950-2250
Konopie 395—400
Ortwein 240—265—250
Ostrowiec 14750-13500-14100
Parowozy 240—260—500 bez kupna
Pocisk 500—435—450
Starachowice 3600—3350—3525
Suchedniów 2900
Trzebinia 400—375
Ursus 750—725—750
Zieleniewski 15500—16000—15800
Zjedn. Fabryki 300—350
Zawiercie 405—400
Żyrardów 330—340—337 i pół
Belpol 42 i pół — 50
Borkowski 650—575—590
Jabłkowscy 140—155—147 i pół
Polbal 80
Skóry 90—85—90 VII em. 77 i pół
Syndykat 1450—1400—1550
Żegluga 200—202 i pół — 190 VIII em. 140—175
Ćmielów 730—820—770
Elektryczność 2000—2100—2000
P.T.E. 180—150—165
Brown-Bowery 2500—2400
Haberbusch 4400—4600
Kabel 650—600
Korek 115—90—110
Kluczew 1000—1400—1280
Młynotwórnia 950
Marynin 1100
Polski Lloyd 75—70—80
Przemysł Naft. 610—620
Ryłscy 62 i pół — 72
Siła i światło 710—680—700
Częstocice 5500 drobne
Tkanina 75—60—9 —72 i pół



Giełdy zagraniczne.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA BERLIŃSKA.

BERLIN, 30 listopada. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu).
Nowy York 6 biljonów 190 miljardów
Londyn 26 biljonów 940 miljardów
Paryż 330 miljardów 800 miljonów
Wiedeń 87 moljardów
Praga 180 miljardów
Włochy 262 miljardy 700 miljonów
Belgja 284 miljardy 800 miljonów
Szwajcaraj 1 biljon 80 miljardów
Holandja 2 biljony 350 miljardów
Sztokholm 1 biljon 625 miljardów

GIEŁDA WIEDEŃSKA

WIEDEŃ, 29 listopada
Amsterdam 27100
Zagrzeb 808
Belgrad 808
Berlin za biljon 950
Bruksela 3274
Budapeszt 370
Bukareszt 357
Chrystjanja 10180
Kopenhaga 12480
Londyn 309000
Madryt 9080
Medjolan 3074
Nowy Jork 70935
Paryż 3792
Praga 2061

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 29 listopada
Ameryka 18.65 i pół
Belgja 86.00
Anglja 81.18
Holandja 709.50
Włochy 80.60
Szwajcarja 328 i jedna czwarta
Hiszpanja 242 i trzy czwarte
Bukareszt 930
Praga 54.70
Sztokholm 491

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 29 listopada
Paryż 81.20
Belgja 94.40
Szwajcarja 24.91 i pół
Holandja 11.44 i siedem ósmych
Nowy Jork 435.37
Hiszpanja 33.48 i pół
Włochy 100.75
Niemcy 32 biljony
Wiedeń 309.500
Bukareszt 875

GIEŁDA PRASKA.

PRAGA, 29 listopada
Amsterdam 13.28
Berlin 5 i jedna czwarta za biljon
Chrystjanja 521
Kopenhaga 621
Sztokholm 913
Zurych 608
Londyn 151 i trzy czwarte
Nowy Jork 34.80
Wiedeń 485
Marka niem. 5.50 za biljon
Marka polska 8.50 za miljon
Paryż 187 i pięć ósmych

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 29 listopada
Londyn 11.45
Berlin 0.36 za biljon
Paryż 14.10

Szwajcarja 45.97 i pół
Wiedeń 0.0037 i jedna ósma
Kopenhaga 47.25
Sztokholm 69.05
Chrystjanja 39.60
Nowy Jork 263
Bruksela 12.12 i pół
Madryt 34.10
Włochy 11.37 i pół
Praga 760—765
Helsingfors 670—680

GIEŁDA KOPENHASKA.

KOPENHAGA, 29 listopada
Londyn 24.20
Nowy Jrk 556 i pół
Paryż 30.20
Zurych 97.50
Amsterdam 211.75
Sztokholm 146
Chrystjanja 83.25
Helsingfors 14.25
Praga 16.13
Antwerpja 26.00
Rzym 24.30

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA.

SZTOKHOLM, 29 listopada
Londyn 16.59
Berlin 0.55 za biljon
Paryż 20.55
Bruksela 17.85
Szwajcarja 66.90
Amsterdam 145.25
Kopenhaga 68.20
Chrystjanja 57.25
Waszyngton 379 i pięć ósmych
Helsingfors 977
Praga 11.15

NOTOWANIA BAWEŁNY.

LIVERPOOL, 29 listopada
Styczeń 21.82
Marzec 21.73
Maj 21.49
Lipiec 20.94

BREMA, 29 listopada
Bawełna amerykańska. Cena 1 klg 39.29 centów amerykańskich.



Eulogjusz Schneider najpotworniejszy z poetów.

Był poetą lirycznym, miłośnikiem oraz teoretykiem sztuki, a przytem potworem, który w ciągu swego 38-letniego, a więc krótkiego żywota, splamił sumienie zamordowaniem niezliczonej liczby mężczyzn, kobiet i dzieci. W bibliotekach publicznych niemieckich znajdują się do dziś tomiki jego pezji „Gelichte" Frankfurt 1790 i „Pierwsze zasady poznawania sztuk pięknych". Czytając te utwory, nie znając historji, nikt by ani na chwile nie przypuszczał, iż pod zbrodniczą powłoką romantyka, ukrywała si ędusza posępnego i nie znającego litości zbrodniarza.

Eulogjusz Schneider urodził się w 1756 r. w Wipfeeld pod Wurzburgiem. Początkowo wszedł do klasztoru, a jego talent oratorski zwrócił nań uwagę księcia Wirtemberskiego, który go powołał na nadwornego kaznodzieję.

Wkrótce jednak jego nieswoiste, rozwichrzone i pozbawione idei chrześcijańskich zapatrywania sprawiły, iż został z klasztoru wygnany a przez swego protektora odepchnięty. Na wieść o pierwszych drgnieniach wielkiej rewolucji francuskiej przełamał wszelkie trudności i udał się do Paryża. Chociaż niemcowi, udało mu się pozyskać zaufanie przywódców. W jego duszy odzywały się najfatalniejsze porywy do wywierania krwawej przemocy. Władając dobrze mową francuską, umiał przekonywać o swoich ideeach wojownika za sprawę równości człowieka, chociaż w gruncie rzeczy był tylko sadystą, dla którego widok tortur i krwi był najwyższą uciechą. Wślizgnął się zręcznie na urząd komisarza cywilnego przy armji rewolucyjnej, następnie osiągnął cel swoich marzeń. Konwent powołał go na oskarżyciela przed trybunałem rewolucyjnym Alzacji. Lecz stanowisko to nie wystarczało mu. Sam widok skazanych nie drażnił dostatecznie jego nerwów. Dopiero gdy mu się udało stanąć na czele wyprawy karnej, dopiął do czego dążył. Został sędzią i katem w jednej osobie. Z gilotyną załadowaną na wóz, w otoczeniu katów i ich pachołków objeżdżał miasta i wioski Alzacji.

Po przybyciu na postój zawiadomił ludność, iż każdy, kto uważa za stosowne, może denuncjować lub otwarcie wskazywać wrogów rewolucji. Krany podłości, zawiści i niesprawiedliwości zostały otwarte. Schneider wystawiał na placach publicznych czerwoną skrzynię, która w ciągu nocy bywała napełniana oskarżeeniami. Nazajutrz zraną jego pachołkowie chwytali i sprowadzali ludzi po największej części niewinnych. Potwór dzisiątkował mieszkańców pod nożem gilotyny. Zdarzało się, iż mordował całe rodziny: rodziców wraz z dziećmi, nie wyłączając niemowląt. Małżonków zmuszał do obecności przy ścinaniu żon, narzeczonych wprowadzał na szafot skutych ze sobą za ręce. Często zastępował przepracowanego kata i własną ręką opuszczał nż gilotyny. W końcu przebrała się miara jego zbrodni. Oskarżony o nadużywanie władzy, po sprowadzeniu do Paryża został ścięty dnia 1 kwietnia 1794 r. Na chwilę przed egzekucją wił się u nóg kata, błagając zmiłowania. W odpowiedzi otrzymał policzek tak silny, że ścięto go zupełnie nieprzytomnego. Lud zgromadzony oklaskiwał śmierc znienawidzonego wyrodka.

Nowa szkoła życia w Indjach.

Ciekawy eksperyment Tagore'go.

Interesującego eksperymentu dokonał hinduski poeta-filozof Tagore. W pobliżu swego „międzynarodowego uniwersytetu" (visma bharati), niedaleko Kalkuty, założył szkołę większą, która pozostaje w ścisłym stosunku z uniwersytetem. Kilka hektarów dżungli stanowi teren eksperymentu. Szkoła ta ma służyć praktycznym celom uniwersytetu. Celami tymi są: studjowanie starej, hinduskiej kultury w specjalnie hinduskiej atmosferze: kultywowanie międzynarodowego pierwiastka przez pielęgnowanie tych wszystkich prawd, które zacierają różnice między narodami. Umieszczeni w osadzie uczniowie są byłymi studentami uniwersytetu, którzy nie znależli dostatecznie rentownej posady. Dostają oni kawał ziemi, na którym każdy buduje własny domek, pokryty słomą. Koło tego domku pracować on może tylko dwie godziny dziennie, reszta czasu poświęcona jest naukom rolniczym. W pracach tych brać mogą udział i studentki, niektóre z nich zobowiązały się nawet nie wychodzić za mąż do 18 lat, pragnąc brać udział w pracach bez przeszkód. Na jak różnorodne trudności natrafiło to przedsięwzięcie, niech świadczy fakt, że kierownictwo musi często uciekać się do przeróżnych środków, aby przezwyciężyć dawne przyzwyczajenia i nawyczki. Tak np. nie mogły się kobiety zdecydować na zamianę długich fałdzistych sukien na praktyczny strój, wygodny przy pracy rolnej; nauczyciele kazali im więc pracować w czasie ulewnego deszczu. Trudno także było zaprządz do wspólnej pracy bramanów, buddystów i mahometan i do tego do prac, które stoją w sprzeczności ze zwyczajem, społecznem stanowiskiem kast oraz przepisami religijnemi.

Po przezwyciężeniu tych niemałych trudności, ta szkoła zyskała sobie już duży wpływ w gminach sąsiednich. Wnosi ona w życie wiejskie gry, zabawy i sporty, podejmuje systematyczną walkę z malarją, godzi młodzież wiejską z przekonaniem, że ćwiczenia fizyczne nietylko służą do wyrobienia żołnierza, ale potrzebne są dla każdego człowieka, przedewszystkiem zaś przyczyniają się do sprawności straży ogniowych, które w Indjach mają ogromne znaczenie. Wychowankowie szkoły udają się zimą do wsi, uczą pieśni ludowych, gier, sprawności i zaradności i propagując potrzebę ćwiczeń fizycznych.

Zatarg biskupa prawosławnego w N. Jorku z bolszewickim wysłańcem „Żywej Cerkwi"

Przed kilkoma dniami zjawił się u arcybiskupa Platona' głowy cerkwi prawosłownej w Nowym Jorku, osobnik, nazwiskiem Kedrowski, który przedstawił mu pisma uwierzytelniające władz bolszewickich, mianujące go biskupem sowieckim w Ameryce północnej. Kedrowski zażądał od arcybiskupa, aby wręczył mu klucze od katedry św. Mikołaja, gdzie zamierza odprawiać stale nabożeństwa.

Arc. Platon w odpowiedzi wyrzucił za drzwi Kedrowskiego, ale biskup „Żywej Cerkwi", nie dał mimo to za wygraną. Podtrzymywany przez część kolonji rosyjskiej w Nowym Jorku, wtargnął on do katedry, wdział na siebie szaty duchowne i zaczął odprawiać nabożeństwo.

Nie przewidywał jednak, co go czeka. Oto w trakcie nabożeństwa przybył także do katedry arcybiskup w otoczeniu swych wiernych.

Nie mając widocznie żadnego respektu dla wysłańca cerkwi sowieckiej, chwycił intruza za kołnierz i wlokąc go silną ręką po posadce kat., wyrzucił go za wrota cerkiewne. Tam wierni prawosławni ściągnęli z „biskupa" nie tylko szaty duchowne, ale i jego cywilne ubranie i wśród aplauzu przechodniów wymierzali w odpowiednią część ciała, potężną porcję razów.

Tak się skończyła w Nowym Jorku interwencja „Żywej Cerkwi" na żywem ciele jej dostojnika.

JULJAN STARSKI. 22)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

—o—

Ale po chwili, ochłonąwszy z wrażenia, rzekł dość spokojnym już głosem:

— Mhm... Rzeczywiście, rzeczywiście... Tanio, tanio. A u kogo pan go kupił?

Wypowiedziawszy to ostatnie zdanie, Stübel spojrzał badawczo i nieco podejrzliwie na Barksona...

Dyrektor zmieszał się cokolwiek pod tym przenikliwym wzrokiem i odrzekł:

— Kupiłem go okazyjnie u pewnego jegomościa... Nazwiska nie znam.

Stübel spojrzał nań zpodełba i wielka nieufność odbiła się na jego twarzy.

— Nie zna pan? Hm, hm, to dziwne bardzo dziwne...

Barkson czuł, że wpadł w jakaś grubszą awanturę. Znał starego Stübla bardzo dawno i umiał czytać mu z twarzy, jak z otwartej księgi. Wiedział więc, że to zmrużenie oczu, które obecnie zauważył u Stübla nie wróży nigdy nic dobrego.

Po słowach fabrykanta zapanowała w gabinecie cisza, denerwująca cisza.. Wszyscy czuli, iż za chwilę musi się stać coś nieoczekiwanego.

Wreszcie milczenie przerwał Hans Stübel.

Położył swą ciężką rękę na ramieniu Barksona.

— Pozwól pan ze mną pomówimy..

Gdy obaj wyszli, Edward wzruszył ramionami i rzekł:

— Nie wiem, co to wszystko ma znaczyć...

Na twarzy Kranca przemknął ledwo dostrzegalny, ironiczny uśmiech.

— Też nie wiem, ale w tem coś musi być...

Edward począł sie przechadzać nerwowo po pokoju, a Kranc, zanurzywszy sie w skórzany fotel zamyślił się głęboko.

Nagle zadzwonił telefon. Kranc wziął słuchawkę.

— Do pana, panie Edwardzie...

Mówiąc to oddał mu słuchawkę. Młody Stübel, pomówiwszy chwilę przez telefon, zwrócił się do Kranca.

— Muszę teraz koniecznie odejść... Szkoda bardzo, bo chciałem z panem pomówić... Ale trudno... Dowidzenia narazie...

— Dowidzenia...

Po jego wyjściu Kranc począł nerwowo bębnić palcami po stole...

— No, no, ciekawe, jak tam Stübel z Barksonem gada...

Wyszedł cicho do kurytarza... Stanął pod drzwiami gabinetu starego fabrykanta i począł przysłuchiwać się odgłosom rozmowy, która się odbywała wewnątrz. Słyszał ostry, podniesiony głos Stübla i ciche odpowiedzi Barksona...

— No, no, ten wyga się tłumaczy... Marny jego los...

Wrócił do swego gabinetu, zrobił kilka notatek, a nie mogąc doczekać się końca rozmowy, włożył palto i wyszedł na ulicę.

Przy rogu Andrzeja i Piotrkowskiej spotkał Taksa. Podszedł doń.

— No, panie Taks, jak się pan czuje po tym balu u Stübla?

— Dość dobrze... Choć się niezbyt doskonale bawiłem... Teraz wyszedłem sobie na małą przechadzkę... Pozwoli może pan ze mną?

— Owszem — zgodził się Kranc...

Poszli w dół Piotrkowskiej, człapiąc po rozmiękłym błocie i śniegu.

Obok nich przeszedł jakiś wyższy oficer armji francuskiej.

Kranc ujrzawszy go, uszczypnął lekko Taksa w łokieć.

— Patrz pan, on jest znowu w Łodzi?

— Kogo pan myśli? Tego francuza?

— Tak, tak...

— Co to za jeden?

— Jakto, nie zna pan tej historji? On przecież wywiózł przed kilkoma miesiącami ową piękną Rut do Francji... Znana awanturze w całem mieście...

— Nic nie słyszałem... Nie wiem nawet, kto jest ta głośna „piękna Rut"...

— O, to z pana marny łodzianin... O takich rzeczach pan nie wie?

— Byłem przez dłuższy czas zagranicą, tak że nie mam pojęcia, co się tu ostatnio działo...

— A więc opowiem panu tę historję.. Słuchaj pan... Owa piękna Rut jest z pochodzenia niemką i była do niedawna guwernantką u tuteiszego przemysłowca Dotana. Przywiozła ją z Bydgoszczy, przed jeszcze siedmiu laty stara Hohnowa, gdyż Rut była biedną sierotą, a nasi przemysłowcy, jak wiadomo panu, lubią bardzo bawić się w filantropję. Wychowała się Rut u Hohnów, początkowo jako panna do wszystkiego, a później, jako guwernantka. O jej występie na bruku łódzkim słyszał pan na balu u Stüblów, prawda?...

— Tak, przypominam sobie...

— Byłaby pewno jeszcze wiodła swoje zajmujące życie w Łodzi, gdyby nie to, że zakochała się na zabój w tym oficerze francuskim, z którym się zaręczyła a potem uciekła z nim do Francji... Widać marnie skończyła się ta miłość tej pięknej guwernantki, skoro ten oficer jest tak prędko znowu w Łodzi...

No, no ładne tu się rzeczy dzieją — zaśmiał się Taks.

— Tak jest, mój panie — odrzekł z drwiącym uśmiechem Kranc — Łódź staje się już wielkim miastem...

— ...i zaczyna przedewszystkiem od produkowania szumowin wielkomiejskich — dokończył zgryźliwie Taks.

Szli dalej w milczeniu.

Po chwili Taks odezwał się do Kranca.

— Wie pan co, mój panie, a jednak warto byłoby się nieco zabawić... Już zatęskniłem nieco za przyjemnie spędzonym czasem...

Kranc poklepał go poufale po ramieniu.

— Jeśli chce się pan istotnie ubawić, to chodź pan ze mną dziś wieczorem na urodziny pięknej Helci. Rodzice jej, starzy Pigmanowie, są znani na tutejszym bruku: ludzie, którzy jeszcze trzy lata temu handlowali na targu włoszczyzną, a dziś trzęsą rynkiem manufakturowym, mieszkaja we własnym pałacu, dysponują automobilami, pojazdami i rączką swej jedynaczki, którą chcieliby wydać przynajmniej za księcia.

— Dobrze... Zgadzam się...

— Czekam więc na pana w mieszkaniu o 11-ej wieczorem...

— Zrobione...

D. c. n.

Prenumerata: W Łodzi mk. 450,000 i odnosz. do domu 50000 miesięcznie. — Zamiejscowa mk. 550,000 mk. miesięcznie. Zagranica mk. 800,000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 5000 za wiersz milimetrowy (nastronie 1o szpalt.) W TEKŚCIE mk. 10000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. [illegible] za wiersz milimetrowy (na str. [illegible] szpalty). NEKROLOGI mk. 800 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty. Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. [illegible]. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 1.090,000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak